

Heroiczny nacjonalizm, bohaterska „Solidarność”

21 marca 2018

Spór polsko-izraelski trwa. Wiele mogliśmy się już w ostatnim czasie o nas i o naszej władzy dowiedzieć. O tym na przykład, że można posiadać jedną prawdę, że można prawdę skrzywić, że można za prawdę chcieć karać. I że chyba wiele jeszcze wody Wisłą popłynie, zanim granie na ludzkich emocjach i niezagojonych ranach już nie będzie popłacało politycznie – emocjach wrogości, bo do tych jak na razie prowadzi cały spór. Padło wiele słów, zarzutów, usprawiedliwień, podjęto pozorne próby łagodzenia, a potem zaostrzenia. Jednak jedna z wypowiedzi – kilka miesięcy przed wybuchem tego sporu – szczególnie utkwiła mi w głowie. „Cały naród polski powinien mieć jedno wielkie drzewo Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata”, powiedział premier Mateusz Morawiecki 18 września 2017 r. w Warszawie z okazji wręczenia odznaczenia im. Antoniny i Jana Żabińskich. Jest ono przyznawane Polakom i Polkom, którzy ze względów formalnych nie zostali wyróżnieni przez izraelski Instytut Yad Vashem. W Warszawie odznaczone zostały franciszkanki z Klasztoru Maryi, Natalia Jakoniuk z rodziną oraz pośmiertnie rodzina Jana Kawczyńskiego. Wiceprzewodniczący izraelskiego Knesetu Yehiel Hilik Bar powiedział wówczas, że uroczystość zorganizowano „w głębokim podziwie i szacunku dla tych niezwykłych polskich bohaterów”.

„Polscy bohaterowie” a bohaterski „cały naród Polski” – to jednak dwa różne ujęcia. Dlatego w wypowiedzi Morawieckiego tkwi wiele światopoglądowej treści, która odsłania sposób myślenia prawicy o wspólnotcie, narodzie. Tkwi w niej wiele treści także o tym, dlaczego ludzie prawicy, którzy z przekonania lub z wyrachowania wchodzą w buty narodowców, nie mogą przyznać, że naród to nie spójne ciało organiczne i że dlatego nigdy całościowo nie można być z niego dumnym. Morawiecki domaga się uznania bohaterskości całego polskiego

narodu. I mimo tego, że nigdy nie było, nie ma i chyba nigdy nie będzie czegoś takiego jak bohaterskość całych narodów, sama tęsknota za bohaterstwem jest istotnym zjawiskiem – i warto ją bardziej docenić.

„Wstajemy z kolan” – to jeden z fundamentalnych przekazów, jakie obecna władza kieruje do Polek i Polaków. Jak się wydaje, to między innymi fakt tych symbolicznych i faktycznych „wstawiań z kolan” i, jak słusznie pisze Edwin Bendyk w „Polityce”, ukazanie w tym „siły i skuteczności”, przynosi PiS-owi poparcie. Partia pod twardą ręką mistrza władzy Jarosława Kaczyńskiego zręcznie miesza poczucie prostowania kręgosłupów z przekierowaniem tego ważnego faktu w coraz bardziej wypukły i rozrastający się nacjonalizm. Bo wstawanie z kolan to dopiero pierwszy krok – on łączy się bezpośrednio z drugim, mianowicie z przedstawianiem ludowi, z jakim oporem to się z perspektywy władzy wiąże: z „totalnym nie” ze strony Unii Europejskiej, dawnych elit, sędziowskiej kasty, komunistów i złodziei, zepsutych zagranicznych mediów – i ostatnio także ze strony rządu i społeczeństwa Izraela.

Jednak polski rząd za żadną cenę w tej walce polec nie chce i nie może, bo z chorobami czasów (po)nowoczesnych walczy po staroświecku i rycersku – i bohatersko-heroicznie. To symboliczne starcie świata starych, tradycyjnych, narodowych wartości oraz domniemanego czy rzeczywistego świata relatywizmu, ciągłych zmian, spisków nowych, negatywnie-nowoczesnych elit, przemysłu pogardy. Szlachetni rycerze narodowi vs. zimny, lewacki, zracjonalizowany uniwersalizm i relatywizm – oto przekaz, który poprzez specyfikę polskiej historii nad Wisłą trafia na szczególnie podatny grunt.

Wydaje się jednak, że ten czynnik pragnienia heroizmu jest nieco niedoceniony przez oponentów PiS-u, gdy analizują powody tak silnego poparcia władzy. Bo dążenie do heroizmu i bohaterstwa, które ukazują się w faktycznej czy domniemanej gotowości do szeroko pojętej walki – a nawet do śmierci – jest u swych źródeł wzniosłą zasadą. Co więcej, jest potrzebą

człowieka. Głębokim źródłem tego poczucia jest dążenie i tęsknota do realizacji we własnym życiu czegoś, co jest większe niż dotychczasowe Ja (lub też My) i otaczające nas środowisko i społeczeństwo. To dążenie w swojej czystszej, nienarodowej postaci także zawiera gotowość do heroizmu – i do obrony nie tyle własnego narodu, lecz ludzi i wartości niezależnie od narodowości.

Natomiast nacjonalizm przekierowuje to dążenie i tę tęsknotę za bohaterstwem wyłącznie w stronę narodu. To zaś zawsze prowadzi do wrogości, ponieważ narody w swych dzisiejszych kształtach (i granicach) powstały z wrogości, walki i wojen. Bodajże wszystkie dzisiejsze granice państw są wynikiem mniejszych lub większych konfliktów. Dlatego też tak śmiały jest projekt Unii Europejskiej, która w odległej perspektywie mogłaby się stać detonatorem granic narodowych, nie tylko tych kapitałowych – i dlatego też tak silny, i zrozumiały, opór PiS-u i pokrewnych ugrupowań w Polsce i w innych krajach wobec jakiegokolwiek oddawania suwerennej władzy na rzecz Brukseli. Oddanie choćby części ledwo co odzyskanej suwerenności podważa samą istotę, sam sens istnienia wszelkich narodowych czy narodowo-konserwatywnych formacji.

A więc trzeba bohatersko walczyć. Oto przekaz naszej władzy kierowany do wszystkich tych wśród nas, dla których w naszych nowych, wspaniałych światach postmodernistycznych wiele istotnych spraw – odwaga, bohaterskość, wzniosły tragizm – pozostaje niezrealizowanych, ponieważ pływamy w światach płytkiej konsumpcji, bezkierunkowego pędu materialistycznego, utraty poczucia autentycznej wspólnoty. Postmodernizm w swej mainstreamowej wersji nie uznaje bohaterskości albo w ogóle, albo się z niej śmieje – jest to śmiech racjonalizmu, który drwi z romantyzmu. Jednak w Polsce romantyzm mesjanistyczny, czy też romantyczny mesjanizm, ma się, inaczej niż choćby w krajach Zachodu, całkiem dobrze. Nad Wisłą jest on silnie powiązany z doświadczeniem okupacji, niewoli, walki i wojen – i interpretacji tego wszystkiego. Jak pisał rosyjski filozof

Mikołaj Bierdiajew, „romantyczna idealizacja wojny wiąże się z kultem heroizmu i bohaterów. Kult bohaterów jest antyczny, ma korzenie grecko-rzymskie. W świecie chrześcijańskim przekształcił się w rycerskość. W cywilizacjach burżuazyjnych rycerskość zanika, jednak w dalszym ciągu wielkość wiąże się z wojną”.

Ta idealizacja wojny i walki powiązana jest z wyobrażonym podziałem świata według sztywnych granic: czarne/białe, przyjaciel/wróg, sprawca/ofiara, Polak/Niemiec itd. Bohaterowie są w takiej perspektywie jednoznacznie bohaterami, herosami, ludźmi odważnymi, mądrymi, archaiczno-romantycznymi – ale w żadnym bądź razie nie mogą nosić poważnej skazy. Dlatego też choćby nowemu kultowi żołnierzy wyklętych towarzyszy romantyzowanie ich walk przy jednoczesnej niemożności propagatorów tego kultu do uznania faktu, że część wyklętych mogła być jednocześnie sprawcami zbrodni.

Wspomniany Bierdiajew pisze też, że „wojna jako zjawisko światowe bierze się z tego, że brakuje wystarczających sił ducha. Ludzie nie wierzą w moc ducha, wierzą jedynie w ducha siły. Zamiast postrzegać cel w życiu duchowym i kulturze, postrzegają go w państwie i we wzroście potęgi. Cele życia zostały zastąpione przez środki życia”. Przy czym określenie „życie duchowe” wcale nie musi być tożsame z wierzeniami lub religią, ale także ze zwykłym niezwykłym „duchem” ziemskim.

Takim „duchem” wypełniona była pierwsza „Solidarność”. Wielki ruch „Solidarności” rósł w pewnym momencie faktycznie samoistnie, duch solidarności w konkretnej sytuacji polityczno-społecznej łączył ludzi i przy tym łączeniu każdorazowo się wzmacniał i poszerzał – dopóki nie został zduszony najpierw przez władzę Wojskowej Rady Ocalenia Narodu, a później, po ponownej legalizacji, przynajmniej częściowo skorumpowany został przez zwykłą, odwieczną chęć władzy, którą coraz więcej głównych aktywistów tego ruchu stawiała ponad ducha i treść solidarności. Duch tej pierwotnej „Solidarności” w pewnym sensie został spaczony i wykorzystany do dojścia i

wstępu do polityki władzy. Potwierdzenie tego znajdziemy choćby patrząc, ile ze słynnych 21 postulatów z 1980 roku zostało zrealizowanych już po 1989 r. lub czy w ogóle podjęto próbę ich realizacji. Tym samym, wraz ze zbanalizowaniem wzniosłego ducha solidarności i przekształceniem go w postać dość zwykłego instrumentu polityki zatraciła się też bohaterskość, która cechowała ten ruch. I która cechowała tak wiele odważnych kobiet i mężczyzn, gotowych do niebywałego ryzyka, poświęcenia i solidarnej walki o wyższe ideały.

Czasy się zmieniły, jednak dążenie do bohaterskości w imię wyższych wartości niż te, według których dziś żyjemy, pozostaje ludzkim pragnieniem. Źródło, które leży u początku tego myślenia, tego głębokiego pragnienia, nie jest ani błędne, ani złe. Natomiast błędem i niebezpieczeństwem nacjonalistycznych idei heroizmu i bohaterstwa jest fałszywe ukierunkowanie tego ludzkiego pragnienia. Nacjonalizm wpierw zawłaszczając uczucie dążenia każdego człowieka do przeżycia siebie i życia wspólnoty jako czegoś większego i dziejowo znaczącego, a potem przekierowuje te uczucia na przerysowaną, przecenioną i w dużej mierze skonstruowaną tożsamość grupową. Żeby taka idea narodu była przekonująca (jak dla wielu ta PiS-owska), musi nadać narodowi cechy nad wyraz pozytywne, odpowiadające na pragnienia ludzkie – jedną z tych cech jest właśnie bohaterskość narodowa. Dlatego obecny rząd, trzymając się tej logiki, nie może odejść od swojej wersji historii Polski i Polaków, czy to jest kompleksowa historia Polaków i Żydów (którzy także byli Polakami), czy są to inne istotne karty przeszłości ludzi, którzy niegdyś zamieszkiwali, działali, żyli i umierali w zmieniających się granicach naszego kraju.

Istnieją jednak i mogą istnieć społeczności, grupy ludzi i jednostki, które realizują tę wzniosłą ideę bohaterskości i heroizmu na innych, z zasady bezgranicznych polach, i dlatego też nie wykluczają, lecz włączają innych. Taką unikatową społecznością była właśnie „Solidarność”, która

zmaterializowała treść zawartą w solidarności pisanej przez małe „s”. A solidarność zasadniczo, już poprzez swoje etymologiczne źródło, nie wyklucza. Solidarność jest sama w sobie czynnikiem eliminującym granice międzyludzkie oraz nacjonalizm, solidarność sama z siebie pomniejsza znaczenie narodowości – znamienne jest, jak wiele sympatii i konkretnej pomocy płynęło do Polski od konkretnych osób i grup ludzi z krajów zza żelaznej kurtyny. Czyli od systemowego, także narodowego, wroga.

Przy czym solidarność wcale nie jest bezgraniczna i taką być nie może wobec każdego, bo to wcześniej czy później zgubne. Solidarność wobec jednostki czy grupy ludzi jest uwarunkowana tym, czy te jednostki lub grupy przyjmują tę solidarność i również są solidarni – to jedyne kryterium możliwego współuczestnictwa czy wykluczenia. Ale właśnie z tego powodu solidarność jest bardzo kruchym ciałem, i wymaga od każdego zaangażowanego i każdej zaangażowanej nieustannego wysiłku i pracy z sobą samym i z innymi. Na dodatek wspólnotowa solidarność to praca zawsze równych z równymi, bez hierarchii, lecz w przestrzeni płynnej komunikacji, dialogu i koordynacji działania. I także heroizmu, który przystaje swym czasom.

Prawdziwa „Solidarność” – unikatowa w skali świata – której duch zaistniał w Polsce niemal cztery dekady temu, zrodziła wiele bohaterskich osób. W opowiadaniach i historiach tych bohaterów i bohaterek – i nie waham się ich tak właśnie nazwać – zawsze czuję ducha tych czasów, tej spontanicznej, improwizowanej, pobudzającej energii, szczególnie w pierwszych tygodniach i miesiącach od sierpnia 1980 r. Relacje te sprawiają również wrażenie, że ta pierwotna „Solidarność” była rządzona, a raczej rządziła i rozwijała się w sposób, który można określić kreatywną anarchią. Dlatego też żadna z dzisiejszych partii opozycyjnych nie wznieciła i nie wznieca nowej solidarności przez duże S, bo poza brakiem pomysłów i śmiałych wizji jest uwiązana w struktury, które nie dopuszczają anarchii niezbędnej do wskrzeszenia czegoś

większego. Także progresywnym ugrupowaniom jak choćby partii Razem, daleko jest do tego ducha. Pięć „propozycji” wysuniętych przez Razem w styczniu br. pod tytułem „inna polityka jest możliwa” – złagodzenie ustawy aborcyjnej, skrócenie tygodnia pracy do 35 godzin, wprowadzenie związków partnerskich i równości małżeńskiej, bezpłatne miejsce w żłobku i przedszkolu dla każdego dziecka, ograniczenie pensji poselskich – to, oprócz ostatniego, słuszne postulaty. Są postępowe, sensowne, potrzebne – ale do rozpalenia umysłów, do wskrzeszenia ducha nowej solidarności, się raczej nie nadają. Nie wzbudzą twórczej, solidarnościowej anarchii.

Prawdziwa twórcza anarchia bowiem, wbrew potocznemu myśleniu, wymaga ogromnych pokładów pracy, energii – i właśnie szczypty niepragmatycznego heroizmu. Wskrzeszenie i utrzymanie tak pojętej aktywności i działania w starciu z przeciwnikiem, jest szalenie wymagające. W naszych cyfrowo-ustrukturyzowanych światach istnieje przeogromny potencjał na znacznie potężniejszą, solidarnościową anarchię, ale go w pełni nie wykorzystujemy. Nie realizujemy tego potencjału w pełni być może dlatego, że brakuje nam nie tylko faktycznej realizacji siostrzeństwa i braterstwa – ale i liczniejszego spełnienia bohaterstwa, które w przekrzywionej, opisanej wyżej formie dostrzec możemy po tej domniemanie drugiej, coraz bardziej radykalizującej i nacjonalizującej się stronie polskiego społeczeństwa.

Tym samym wracamy do punktu wyjścia. Korzenie heroizmu i bohaterstwa cechują zarówno solidarność, jak i nacjonalizm – ten ostatni w wersji, której aktualnie jesteśmy świadkami. Być może powinniśmy dostrzec tę wzniosłą, choć skrzywioną tęsknotę za heroizmem w słowach i działaniach tych, od których się faktycznie czy pozornie tak mocno różnimy, od których się zbyt mocno odcinamy. Odliczając manipulujących cyników władzy, którzy świadomie i z wyrachowaniem wykorzystują ten element heroizmu do swej gry o trony i korony, pozostanie nam sporo osób z tego „innego obozu” – z którymi zadziwiająco dużo

dzielimy. I którym być może bliżej do solidarności, aniżeli do błędnego nacjonalizmu.

Autorstwo: Jan Opielka

Źródło: NowyObywatel.pl